Rok XXXIII | Niedziela 22 sierpnia 1926 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 34

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Nasze letniska.

Kończy się sezon. Wyludnią się wnet Domy Księży w Zakopanem, Truskawcu i Worochcie, pełne gości w ciągu całego lata. Rok cały mamy przed sobą, zanim do domów tych na nowy sezon zaczną się zjeżdżać konfratrzy. Należałoby na podstawie zebranych doświadczeń z ubiegłych wakacyj powziąć pewne plany i ulepszenia w organizacji naszych domów wypoczynkowych.

Pierwszą myślą, którą nam nasuwa ubiegły sezon jest to, że coraz bardziej w świadomości duchowieństwa utrwala się przekonanie o konieczności tych domów. W ciągu ubiegłego sezonu wszystkie „księżówki" były przepełnione, niejednemu z konfratrów nawet z powodu braku miejsca odmówiono gościny. Wniosek stąd, że zachodzi potrzeba otwarcja nowych domów. Na pierwszym planie powinna być Gdynia.

W Truskawcu przyjmowano tylko członków — wniosek: kto chce z „księżówek" korzystać, niech wpisze się na członka.

Obserwując mieszkańców „księżówek", widzi się przeważnie starych znajomych, którzy rokrocznie wakacje na letniskach spędzają. Znikomy to procent w ogólnej sumie duchowieństwa. Utarło się bowiem przekonanie, że wyjeżdżać do letnisk powinni tylko chorzy, lub ci, co gdzieindziej nie mogą wakacyj spędzić. Inni, jeżeli korzystają z urlopu, to spędzają go raczej wśród rodziny, lub gdzieś na plebanji u kolegi. Fałszywe to przekonanie. Nasze domy wypoczynkowe, to nie są tylko lecznice, czy przytułki letnie dla mieszczuchów, lecz to są także środowiska, w których kapłani powinni się gromadzić celem wzajemnego poznania się, celem wymiany myśli, zbliżenia się do siebie, odświeżenia nietylko sił fizycznych, ale i moralnych. Zasiedzi się niejeden proboszcz czy wikary w swojej parafji, odcięty od świata, zakostniały w swych poglądach, niech zjedzie zatem na wakacje do Zakopanego czy Worochty, niech zapozna się z konfratrami z innych diecezyj i dzielnic, z pracownikami na innej niwie pracy kapłańskiej, a z pewnością wróci do siebie z rozszerzonym widnokręgiem umysłowym.

By to zadanie należycie mogło być wypełnionem, nie wystarczą tylko wspólne wycieczki, czy pogawędki przy stole, lecz możnaby też zorganizować jakieś prelekcje, wieczory dyskusyjne, należałoby stworzyć przy księżówkach czytelnie i bibljoteki. Nieraz niepogoda nie pozwala na wycieczki i wtedy następują nudy. W czytelniach powinny być przedewszystkiem wszystkie pisma kapłańskie, organy diecezjalne i czasopisma obrazujące całokształt akcji katolickiej w Polsce. Nadto parę zagranicznych czasopism katolickich. A więc to, czego poszczególny ksiądz u siebie w domu mieć razem nie może, a przeglądnięcie czego w ciągu wakacji dać mu może szerszą orjentację i podsunąć niejeden pomysł obcy, który potem z korzyścią może u siebie w domu zużytkować.

A teraz sprawa najważniejsza. Jeżeli rozwój naszych domów kapłańskich ma być zapewniony, to musi się niemi zainteresować i podeprzeć je materjalnie ogół duchowieństwa. Muszą one być własnością i troską nietylko pewnej grupy, czy pewnej diecezji, ale własnością i troską ogółu duchowieństwa polskiego. Należałoby zatem najpierw zjednoczyć całą akcję, związać wszystkie „księżówki" w jedną organizację, planowo i jednolicie sieć domów księży rozszerzać po różnych środowiskach Polski. Oprócz głównych trzech „księżówek" (w Zakopanem, Worochcie i Truskawcu) istnieją zaczątki jeszcze innych (np. dom księży tarnowskich w Zakopanem, Maksymówka w diec. lwowskiej i inne). Należy je wszystkie zjednoczyć i odpowiednią rolę im wyznaczyć. Np. księżówka w Zakopanem byłaby domem wypoczynkowym dla księży zdrowych, dom zaś księży tarnowskich w Zakopanem lecznicą dla księży chorych piersiowo.

Obecny stan jest tego rodzaju, że albo trzeba się związać z jedną miejscowością, albo być członkiem wielu domów, jeżeli chce się wakacje co roku gdzieindziej spędzić. To naturalnie nie może być zachętą dla kapłanów do popierania akcji domów księży. Inaczej by było, gdyby wpłacając jedną wkładkę, można za nią w dowolnej „księżówce" wakacje spędzić.

X. Franciszek Błotnicki.

Duchowieństwo a polityka.

II. Dlaczego?

Gdy mowa o pracy społecznej i o zajmowaniu się polityką, nasuwa się wiele „dlaczego“, bo spotykamy się ustawicznie z zarzutami, które należy bodaj niekiedy wyjaśniać.

Jeden np. z bardzo poważnych kapłanów mówił mi już kilka razy, żem powinien sobie dać spokój z polityką.

Rozumiem dobrze motywy tej przyjacielskiej rady. Z innych motywów ja sam sobie nieraz mówiłem podobnie: Daj sobie spokój z polityką, bo przez politykę masz ciągłe kłopoty, masz czas zaabsorbowany, masz wydatki. Odsuń się od polityki, idź śladem kolegów!

A jednak za tą światłą radą, choć ona jest rozbrajająco prostą i łatwą, dotąd nie poszedłem. Zajmuję się dalej ku własnemu zmartwieniu ruchem chrześcijańsko-społecznym, zajmuję się ruchem chrześcijańsko-demokratycznym: dlaczego?

Z pewnością nie dla zabawki, nie dla przyjemności, nie z jakiegoś wyrachowania. Uważam ruch chrześcijańsko - społeczny z rozmaitych względów za konieczny; ruch ten musi mieć także swój wykładnik w polityce, dlatego w partji chrześcijańsko - demokratycznej z jak najlepszą wolą pracuję. Uważam to za obowiązek, którego ktoś podjąć się powinien. Nie każdy chce być tą ofiarą, lecz ona znaleźć się wśród nas powinna. Na szczęście znachodzą się one i u nas i wolno mi siebie także do nich zaliczyć.

Z przyjemnością podniosę, że jeden z księży naszych zajął się wydawnictwem „Bibljoteka Religijna“, inny zajął się sodalicją studentek, inny organizacją harcerską, inny wreszcie organizowaniem związków młodzieży po parafjach, i każdy z nich wkłada w umiłowane przez siebie dzieło swoją duszę, całego siebie. Konfratrzy lwowscy wiedzą, o kim tu mowa. Może to nie będzie próżnością, jeśli wyznam, że w podobny sposób pojmuję pracę moją w chrześcijańskiej demokracji, w ruchu chrześcijańsko-społecznym.

Przed rokiem w jednem z miast wyrzucono z Domu katolickiego chrześcijańskie związki zawodowe, i to przez czynniki kościelne; w ostatnim roku we Lwowie ogromne trudności były robione ze strony jednego z towarzyszów niedoli; było dość powodów do zniechęcenia i usunięcia się, ale z pomocą Bożą pozostałem. Dziękuję J. E. X. Arcybiskupowi Twardowskiemu, iż w dobroci swojej dopomógł do zwyciężenia trudności. Dziękuję też innym przyjaciołom za łaskawą pomoc.

Ale dlaczego nie pozostawić tych kłopotów świeckim? Poprowadziliby może te sprawy lepiej.

Dobrze, ale proszę mi naprzód znaleźć tych ludzi świeckich, którzyby się do tej roboty tak rwali. Śp. Paszkudzki, wieloletni prezes Organizacji Narodowej okręgu VI, był człowiekiem charakteru, człowiekiem idei, organizatorem doświadczonym i zdolnym. Pod koniec życia swego pożytecznego postanowił służyć politycznie chrześcijańskiej demokracji i sam chodził po domach, aby jednać temu stronnictwu przyjaciół. I znalazł ich garść tylko. Sam się temu dziwił. Dawniej, gdy tworzył organizację narodową, miał tłumy: teraz gdy chciał tworzyć chrześcijańską demokrację, ledwie garstkę znalazł. Nie rwą się ludzie do ruchu chrześcijańsko-społecznego; ludzi świeckich odpowiednich bardzo mało, a tych, którzy tu przyjdą, czeka robota, nieraz dość żmudna, do której nie każdy znajdzie czas i ochotę.

Próbowałem pozyskać na stanowisko wyższe w naszym ruchu jednego z ludzi czystych jak łza, inteligentnego, katolika uświadomionego: okazało się jednak, że on się na takie stanowisko nie nadaje. Pozostał dotychczas poza czynną naszą organizacją, choć zajmuje się żywo ruchem katolickim w świecie i uznaje zasadniczo potrzebę czynnej pracy dla tego ruchu. Innego znowu człowieka świeckiego, znanego z charakteru i z przekonań katolickich, wybraliśmy przewodniczącym koła lwowskiego: po paru miesiącach ustąpił, bo za wiele miał posiedzeń i kłopotów. Inni zrażają się do nas, gdy widzą, że my na serjo bronimy pewnych reform i urządzeń społecznych.

Ale także z innych powodów nie jest łatwo o odpowiednich ludzi świeckich. Jedni nie dysponują czasem, inni nie posiadają żadnego stanowiska, inni wreszcie są u nas za krótko, za mało jeszcze rozumieją naszą ideologję.

Praca w stronnictwie nie polega tyle na obmyślaniu planów politycznych, ile raczej na ustawicznych konferencjach, zebraniach, stykaniu się z ludźmi, na obronie pewnych spraw, niekiedy osobistej natury, na korespondencji. To wszystko wymaga wiele czasu, sprawia wiele kłopotów, na co sobie nie każdy pozwolić może. Również wypada, aby ludzie czołowi mieli jakieś stanowisko, aby nie byli zależni od pierwszej lepszej osoby. Lecz i wyrobienie ideowe w naszym właśnie ruchu pierwszorzędną gra rolę, a to wyrobienie nie przyjdzie odrazu. Cóż stąd wynika? To z pewnością, że dużą rolę w tym ruchu muszą grać księża sami, bo ci mogą więcej poświęcić czasu tym sprawom, mają w społeczeństwie stanowisko dość niezależne, rozumieją, a przynajmniej rozumieć powinni, znaczenie i potrzebę katolickiej pracy społecznej i politycznej. Nie każdy ksiądz oczywiście jest do tego powołany, ale zasadniczo ruch chrześcijańsko - społeczny we wszystkich krajach w dużej mierze kierowany jest przez księży, a inaczej nawet być nie może.

Ale dlaczego macie tylko takich ludzi, dlaczego nie macie lepszych, większych?

Odpowiem prośbą: dajcie nam lepszych, przyjmiemy ich od was z wdzięcznością. Skoro jednak wy nam ich nie dajecie, korzystamy z pomocy tych, którzy przy nas stanęli i stoją. Tylko nie żądajcie, aby u nas byli sami święci, bo i my mamy do czynienia tylko z ludźmi. Można przyjąć, że w ogólności z punktu moralności chrześcijańskiej u nas są lepsi ludzie niż gdzieindziej, gdyż my mamy najmniej ponęt i mamy najmniej do rozdania. Mimo to i w naszym małym światku nie brak czasami swarów, ambicyjek, uraz, intryg, nawet konspiracyj, ot jak między ludźmi. Staramy się naturalnie wyrównywać nieporozumienia, aby nie tracić ludzi, którzy są stronnictwu potrzebni. A potrzebni są stronnictwu ludzie, którychby można i na ministrów wysunąć, i tacy, którzy na posiedzenia przychodzą, i tacy, którzy się w życiu codziennem stykają z szerokiemi warstwami. Wysuwając zaś rozmaitych ludzi, stronnictwo nasze stara się zawsze pozostawać w zgodzie z sumieniem katolickiem.

Słyszałem wiele zarzutów przeciw niektórym z naszych ludzi, ale zarzuty te gruntowniej rozpatrzone w świetle tego, co powiedziałem wyżej, ogromnie maleją, stają się czemś zwyczajnem między ludźmi. Niektórzy mocno krytykują, nie znając wcale sprawy. Sprawy stoją nieraz inaczej, niż się ludziom zdaje.

Pewni ludzie są stronnictwu więcej potrzebni, niż stronnictwo im. Dzięki Bogu mamy i u nas ludzi poważnych, których zdanie coś ważyć winno. W każdym razie nasz klub sejmowy uczciwie spełnia obowiązek wobec państwa, Kościoła i społeczeństwa; dóbr państwa nie marnował, z funduszów publicznych na cele stronnictwa nie czerpał, o szerokich warstwach ludzi pracy pamiętał, sprawiedliwości wszędzie bronił. Kierownicy klubu naszego, Chaciński, Bitner, Błażejewicz to starsi odrodzeniowcy, mający czyste sumienie i ręce.

Dlaczego jednak tak mało ruszacie się? Jesteście mało znani.

Ruszamy się, jak możemy, raz żywiej, innym razem wolniej, zależnie od okoliczności gdzie i kiedy. Jak na stronnictwo u nas jeszcze młode, może to jeszcze nie jest tak źle. Rozgłos zresztą, reklama, nie leżą w naszym charakterze, agitatorów zaś wyrobionych, mowców wiecowych wszystkie stronnictwa poważne nie mają za wiele. Naturalnie chcielibyśmy róść w znaczenie, ale wiemy, że droga do zwycięstwa nieraz długa i trudna. W każdym razie to szczupłe grono osób, świeckich i księży, którzy razem pracują, na pewne rezultaty swojej pracy patrzy z radością, gdyż ruch nasz i firma nasza także w tej części Polski coraz więcej stają się znane.

Niestety brak nam ludzi odpowiednich w wielu większych miastach, dlatego ruch nasz tam nie może zapuścić głębszych korzeni.

Ale cóż? Zrazić się, rzucić wszystko? Przenigdy. Chcemy pracować dla naszego programu, jak długo będzie nam dana możność tej pracy. Ale powtarzam: ten ruch bez czynnego udziału księży istnieć, a tem bardziej rozwijać się nie może.

X. Szydelski.

Caveant consules...

25 i 26 czerwca r. b. odbywał się w Warszawie kongres misyjny, urządzony przez J. E. X. Biskupa Nowowiejskiego z Płocka.

Pierwszy dzień był poświęcony misjom śród pogan, przeważnie murzynów, drugi dzień — misjom na kresach wschodnich i wogóle śród t. zw. prawosławnych. Wygłoszono odpowiednie referaty; na zakończenie odbyła się akademja muzyczna. Debaty nie były dozwolone, żadnych uchwał nie powzięto. Śród odczytów wyróżniał się referat Ojca Włodzimierza Piątkiewicza S. J. z Albertyna, gdzie ma swoją siedzibę misja wschodnia dla nauczania schizmatyków. Prelegent dowodził, że do Polaków przeważnie należy szerzenie katolicyzmu na najbliższym Wschodzie. Jedni z obecnych zgadzali się z tem zdaniem, inni go nie podzielali. Słyszeliśmy nawet z oburzeniem wypowiedziane słowa: „Ten referat jest dla Polski bardzo szkodliwy!“ Wrażenie muzyczne z akademji zepsuł nieco popis chóru „Lutni“, który to popis stanowił wrzask i krzyk od początku do końca (zjawisko dość częste w dziejach muzyki w Warszawie). Zato produkcje X. H. Nowackiego i jego chóru wywarły dobre wrażenie. Szczególnie podobał się wszystkim śpiew artystki opery p. W. Jużto bez tych artystek opery i artystów nie może się odbyć w naszej stolicy żadna uroczystość kościelna, żadne okazalsze nabożeństwo liturgiczne (sic!), żaden wspanialszy pogrzeb.

Ale takie kwestje i inne podobne pomijam chętnie milczeniem, gdyż w tym artykule idzie mi o bardziej aktualne i ważniejsze sprawy.

Wątpliwości nie ulega, iż każdy prawdziwy katolik, któremu leżą na sercu sprawy Kościoła, pragnie nawrócenia niewiernych, czy też w błędzie pozostających, każdy, kto umie i może, powinien poczuwać się do tego obowiązku. Działalność misyjna należy nietylko do duchowieństwa, lecz zarazem i do laików.

Otóż kto ma nawracać i oświecać schizmatyków — sąsiadów naszych na Wschodzie, czy też tych, których jest tak wielu w kraju naszym? Czy to zadanie my mamy spełniać, czy też inni cudzoziemcy? Lud rosyjski nie darzy zbytnią sympatją wszelkich obcych, a łatwo obcego pozna po akcencie, po wymowie, chociażby ten wysławiał się jak najpoprawniej. Znałem w Rosji Czecha pedagoga, który, przeszedłszy na prawosławie (w nadziei otrzymania posady dyrektora), starał się manifestować swe przywiązanie do schizmy; a więc brał udział w nabożeństwach, śpiewał w chórze uczniowskim, przyczem „Swjat“ (Święty) wymawiał: „swat“. Uczniowie kpili z niego i mówili, iż ten profesor od czasu przyjęcia prawosławia został „swatem Pana Boga“. Nienawidzili go i uczniowie i koledzy. Belgijczyk, kapłan wschodniego obrządku, który chciał działać jako misjonarz na naszych kresach wschodnich, nie mógł opanować fizjologicznie fonetyki rosyjskiej: wymawiał więc *ł* jak *l* („ladno“ zamiast „ładno“, „pomiluj“ zam. „pomiłuj“), *r* nie umiał wymówić bez przydechu („dwerhi“ zam. „dwieri“). Był też wyśmiewany przez ludność miejscową; mówiono o nim, że to jest „żydek wychrzczony (kreszczonyj jewrejczyk)“.

I my Polacy nie budzimy wielkiego zaufania śród Rosjan (u ludu). Dość wspomnieć, że połajanie: „mazurek“ jest równoznaczne z wyrazem: oszust, szachraj.

Sądziłbym, że szerzyć katolicyzm śród ludu rosyjskiego ze skutkiem dobrym mogą głównie Rosjanie już nawróceni, tacy apostołowie prawdziwi jak egzarcha Fiedorow (sądzony i osadzony w więzieniu razem ze śp. arcybiskupem Cieplakiem, śp. X. Ejsymontem i innymi męczennikami), XX. Zierczaninow (autor wielu dzieł apologetycznych), Dejbner, Abrikosow. Zdaje się jednak, iż wszyscy oni dotąd jeszcze pozostają w więzieniach lub na wygnaniu.

A więc przed innymi nawracać trzeba duchownych schizmatyckich, żeby ci potem nawracali lud rosyjski.

Inaczej rzecz ma się z inteligencją rosyjską, która zawsze odznaczała się kosmopolityzmem i chętnie przyjmowała ideje Zachodu. Tam jest pole do działania dla duchowieństwa katolickiego z zachodniej Europy i dla polskiego. Niektórzy też z wymienionych kapłanów Rosjan zostali nawróceni przez księży Polaków, np. Zierczaninow przez X. Biskupa Fulmana, gdy ten był na wygnaniu w Niżnim Nowgorodzie.

Obszerniejsze pole do działania otwiera się śród Ukraińców schizmatyków i w naszem państwie i za jego granicami. Któż ma śród nich pracować? Z natury rzeczy wynika, że duchowieństwo unickie z Małopolski.

A Białorusini? Nasi kapłani łacińscy na kresach wschodnich znają dobrze język tamtejszy, znają doskonale stosunki miejscowe. Lud białoruski, który do niedawna nie miał nawet poczucia swej narodowości, uległ w znacznym stopniu wpływowi języka polskiego i poczęści kultury naszej; Białorusini katolicy chętnie słuchają kazań polskich, modlą się po polsku, śpiewają polskie pieśni. Śród Białorusinów t. zw. prawosławnych pozostały dotąd ślady Unji; obchodzą oni dotąd niektóre święta katolickie, np. Matki Boskiej „Różańcowej“, nie rozumiejąc, co ta nazwa oznacza; starzy pamiętają

pieśni katolickie w języku białoruskim, których ongi nauczyli tam OO. Jezuici lub Bazyljanie; niektórzy przechowali dawne książki do nabożeństwa. Śród takich wyznawców religji t. zw. prawosławnej właśnie rozwinąć się może najpomyślniej działalność duchowieństwa polskiego. Tam też obok obrządku wschodniego znalazłby uznanie obrządek łaciński.

Poruszając dany temat, wyrażam swe myśli jak najoględniej, a opieram swe twierdzenia wyłącznie na obserwacjach osobistych. Zaznaczam przytem, że mam na względzie wyłącznie sprawy religijne, odłączając je od polityki. Ten wzgląd na politykę mógłby komuś dać powód do dyskutowania ze mną, do zredukowania moich wniosków. W takim razie poruszyłbym inne zagadnienie, a mianowicie: czy potrzebna jest praca misyjna katolicka na Wschodzie w ogólności, czy tylko tymczasem na naszych kresach wschodnich? Słyszę zdanie, że jest zbędna. A samoobrona czy potrzebna? Obrona katolicyzmu, a to pod jakim względem? Jako odpowiedź na to pytanie posłużą niektóre cytaty z „Podręcznika do nauczania religji prawosławnej w klasie VII-ej szkół powszechnych. Warszawa. Drukarnia synodalna. 1925“. — („Uczelnik po Zakonu Bożiju dla sed'moho kłassa semikłassnych powszechnych szkoł. Warszawa. Sinodalnaja Tipografija. 1925. Izdanije Uczelnaho komitieta pri swiaszczennom Sinodie. Po błagosłowieniju Wysokopreoswiaszczennaho Dionisija, Mitropolita Warszawskaho, Wołynskaho i wsieja Polszi“). Na str. 38—39 są wyliczone główne „błędy katolików“. Śród tych błędów oprócz „filioque“ i dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P., oraz nieomylności papieża, zarzuca się katolikom, że „wprowadzili indulgencje, t. j. folgowanie grzechom i namiętnościom i zwalnianie grzeszników od kary za grzechy nietylko w tem życiu, lecz i w zagrobowem“; że wierzą w czyściec, gdzie oczyszczają się dusze grzeszników, które nie otrzymały odpuszczenia grzechów, dopóki żyły na ziemi; że ustanowiono post w sobotę, że w czasie postu wolno jest spożywać jaja i ser; że zabrania się żenić osobom duchownym; że wprowadzono organy i ławki do siedzenia, że dozwala się odprawiać msze czytane; że nabożeństwo odbywa się wyłącznie w języku łacińskim i t. d. Najzabawniejsze jest twierdzenie, że osoby duchowne nie mogą wstępować w związki małżeńskie. Przecież i t. zw. prawosławni duchowni po śmierci żon swoich również żenić się nie mogą. Albo twierdzenie, że nabożeństwo odbywa się tylko w języku łacińskim, kiedy i w Polsce można usłyszeć nabożeństwo liturgiczne w trzech językach: łacińskim, staro-słowiańskim i ormiańskim, nie mówiąc już o nabożeństwie dodatkowem.

Pełnym kłamstw i niedorzeczności jest również rozdział 36 (str. 35 nn.) p. t. „Wywyższenie biskupów rzymskich. Oderwanie się (sic!) Kościoła zachodniego od jedności z wschodnim“.

Ale zatrzymajmy jeszcze na chwilę uwagę na tem, co napisał „przewielebny“ Dionizy, „metropolita Warszawski, Wołyński i całej Polski“, czy też jego zastępca na str. 68—69: „Głównym celem Towarzystwa Jezusowego jest służenie papieżowi i walka z jego wrogami. Dla dopięcia tego celu Jezuici dopuszczają wszelkie środki niegodziwe, jako to: oszukaństwo, grabież, zabójstwo (obman, chiszczenije, ubijstwo)“. „Biskup Połocki Jozafat Kuncewicz, zaliczony później przez papieża w poczet świętych, rozkopywał groby prawosławnych i wyrzucał ich ciała na pożarcie psom“.

Chyba zbyteczne byłoby przytaczanie innych podobnych przykładów, innych kłamstw haniebnych (jak np. „Ławra Poczajowska“ § 58, str. 70—71) i oszczerstw, któremi przeładowane jest to wydawnictwo „Komitetu naukowego przy Synodzie świętobliwym“. Przytoczone bowiem aż nadto wyraźnie świadczą, jaki jest kierunek nauczania religji dzieci prawosławnych w polskich szkołach powszechnych. Osobom, znającym stosunki rosyjskie za czasów niewoli, przyjdzie tu zapewne myśl taka: „Gdyby ktokolwiek był napisał coś przeciw religji państwowej rosyjskiej, czekałaby go katorga, wygnanie, konfiskata majątku“.

A jeżeli zapomocą oszczerstw i kłamstwa szerzy się w Państwie Polskiem nienawiść ku Kościołowi katolickiemu, jeżeli jako środek do wpajania takich pojęć służą podręczniki szkolne, drukowane i wydawane z błogosławieństwem metropolity „Warszawskiego, Wołyńskiego i całej Polski“, które bądź co bądź są a raczej powinny być kontrolowane przez ministerstwo, kuratorja, wizytatorów, inspektorów szkolnych, kierowników szkół, to co się dzieje na kazalnicach, które żadnej cenzurze nie podlegają, co się dziać musi w cerkwiach w ogólności?! Jaką demoralizację szerzy dalej przyjmowanie katolików na łono Kościoła schizmatyckiego dla udzielania im rozwodów! Dość tu wspomnieć tragiczną sprawę Wł. Jagiełły (sic!), urzędnika kancelarji przy Uniwersytecie Warszawskim. Na nabożeństwa schizmatyckie uczęszczają nietylko t. zw. prawosławni, lecz — niestety! — przez nieświadomość częstokroć — katolicy obrządku greckiego, którzy są rozsiani po całej b. Kongresówce i nigdzie nie mają ani jednego kościoła unickiego, ani jednego kapłana (ksiądz dziekan Nagórzański, kapelan wojskowy, nie wchodzi tu w rachubę, ponieważ sam jeden nie jest w stanie obsłużyć samych żołnierzy). A przecież by walczyć z wrogami Kościoła katolickiego, aby fałsz odpierać, trzeba mieć teren ku temu. Takim terenem może być tylko kościół, a w kościele konfesjonał i ambona.

Jak zupełnie bezcelowe i bezskuteczne bywają kazania, wygłaszane przeciw niedowiarkom, rozpustnikom itd, gdy tych w kościele niema, tak też bezskuteczne byłoby zwalczanie oszczerstw duchowieństwa prawosławnego w czasie nabożeństw rzymsko-katolickich w kościołach polskich. Bronić sprawy i szerzyć wiarę prawdziwą należy w takich świątyniach, do których uczęszczaliby katolicy, omamiani zapomocą fałszywej nauki, a także ci, którzy dotąd nauki Chrystusowej w całej prawdzie jeszcze nie poznali. Samo przez się rozumie się, iż mam tu na względzie kościół katolicki dla wyznawców obrządku wschodniego.

Dodajmy do Mszy św. Jana Chryzostoma przecudne suplikacje, wystawianie Najśw. Sakramentu, różaniec [1]), nabożeństwo majowe i czerwcowe, procesje, dodajmy przedewszystkiem kazania katolickie, natchnione, a wtedy na takie nabożeństwa uczęszczać będą nietylko unici i konwertyci, lecz pójdą również ci, którzy w swej świątyni nic podobnego nie mają. Sami popi chełpią się, że w Warszawie i w b. Kongresówce wogóle unici uczęszczają do ich cerkwi, słuchają ich kazań. A warszawski synod schizmatycki nie drzemie. Oprócz bowiem szkoły, książek, broszur, ulotnych kartek, żywego słowa, walczy z katolicyzmem również zapomocą prasy perjodycznej, wydając następujące pisma: „Wiestnik Prawosławnoj Mitropolji w Polsze (Zwiastun Metropolji prawosławnej

---

[1]) Dop. red. Niestety jednak nie chce tych nabożeństw przeważna część kleru „ukraińskiego“!

w Polsce", „Propowiedniczeskij listok (Kartki kaznodziejskie)" i „Woskriesnoje cztienije (Niedzielne czytania)" — po rosyjsku; „Duchowna besida (Pogadanki religijne)" — po ukraińsku; „Prawasłajny Biełarus (Białorusin prawosławny)" — po białorusku. Prawosławni mają przytem swój fakultet teologji na Uniwersytecie warszawskim.

A my jak na to wszystko reagujemy?

Sigma.

Jeszcze o Stefanie Żeromskim.

O tym pisarzu i różnych jego dziełach była już nieraz mowa w naszej Gazecie. Niektóre jego utwory, jak w szczególności gorszące „Dzieje grzechu", musieliśmy potępić stanowczo, bez zastrzeżeń. Innym wytykaliśmy różne błędy, ale też uznawaliśmy zalety, które one posiadają n. zd. niewątpliwie. I tak powiedzieliśmy np. o jego książce p. n. „Wiatr od morza", że są w niej „obrazki z przyrody i sceny, które można zaliczyć do najlepszych, jakie zbogaciły w ostatnich latach nasze piśmiennictwo,... są wspomnienia świetnych zwycięstw oręża polskiego i wylewy gorącego uczucia patrjotycznego... Żywe i piękne jest także opowiadanie o św. Wojciechu i jego śmierci męczeńskiej. Autor czerpie obficie z bogatego skarbca języka staropolskiego i z gwary ludowej... Bardzo jednak niesmaczna, a nawet wstrętna jest historyjka o grubo zmysłowej namiętności, która wdowę po oficerze pruskim rzuca w objęcia jego brata (str. 254 nn.). Także ustęp o Grzegorzu V, który według autora kazał okaleczyć antipapę Jana 16-go i „straszliwie zamordować" (str. 56 n.) wywołuje przykre bardzo wrażenie" (itd. p. G. K. z r. 1924, str. 122).

O jego dramacie p. n. „Turoń" napisaliśmy (tamże, na str. 207), że w nim „w sposób oryginalny i dość ciekawy wprowadził na scenę Szelę i jego bandę, dając jej za symbol turonia. Ale tu znowu sprawdza się stara prawda, że kto przenosi żywcem surową, brutalną rzeczywistość w dziedzinę sztuki, nie potrafi z niej stworzyć dzieła pięknego... Przeprowadzenie akcji wygląda dość prymitywnie. Hubert i Wanda zawdzięczają swe ocalenie temu, że w chwili rozstrzygającej zapadł w sen głęboki Szela, który, zbudziwszy się zapóźno, szaleje w bezsilnej złości i woła: „Sprzęgać konie!" Kurtyna spada i koniec widowiska: jest to raczej urwaniem akcji niż jej zakończeniem".

Gdy potem pojawiło się „Przedwiośnie", zamieściliśmy w G. K. z r. 1925 (na str. 54 n.) bardzo dobry n. zd. artykuł X. Michała Lewickiego p. n. „Program ideowy Stefana Żeromskiego", w którym napisał, że autor „Dziejów grzechu" w okresie powojennym naprawdę rozwinął bogaty program ideowy, jak mało kto z współczesnych mu pisarzy. A cały ten program owiany jest jednem uczuciem: miłości dla zmartwychwstałej ojczyzny... I w najnowszym swym utworze p. t. „Przedwiośnie" nie odbiega Żeromski od swego programu ideowego. Chce komunizmowi... przeciwstawić coś, coby uprzedziło akcję płaconych komunistów polskich, jakąś wielką reformę agrarną, jakiś zasadniczy czyn, któryby usunął nędzę i brud, rozpierający się obok bogactwa i zbytku... Ale Żeromski... popełnił w swej twórczości jeden zasadniczy i fatalny błąd. Oto wielki swój talent pisarski i siłę temperamentu — złożył w znacznej części w ofierze chuci i zmysłowości" itd.

W powieści p. n. „Uroda życia" nagromadził Żer. dużo rzeczy, czyniących wrażenie przykre lub nawet wstrętne (wytknęliśmy mu to w „Mies. Kat. i Wych." z r. 1919 na str. 218), jak np. stosunek miłośny bohatera Polaka z Rosjanką, która w końcu odbiera sobie życie. Fabuła powieści i cała jej kom-

---

Z literatury franciszkańskiej.

Biografja św. Franciszka z Assyżu, napisana świetnem piórem profesora historji literatury, a obecnie rektora Uniwersytetu Lwowskiego[1]) zaleca się niewątpliwie tak pięknym stylem jak zwięzłą, przy wzorowej metodzie naukowej, treścią. Stąd przy tegorocznych obchodach jubileuszowych niejeden z konfratrów, słysząc o tej książce tyle zdań pochlebnych, sięgnie po nią, by z niej zaczerpnąć materjał do kazań lub wykładów o świętym, a sięgnie tem chętniej, że towarzyszy jej polecenie z strony oficjalnej[2]). Warto zatem przypomnieć, że książkę tę powinno się brać do ręki z pewnem zastrzeżeniem. Krytyka bowiem, przyznając jej w całej pełni zalety literackie i naukowe, nie tai bynajmniej, że wykazuje ona pewne braki, i to poważne, z punktu widzenia katolickiego.

Zaraz jeden z pierwszych recenzentów ks. Marjan Morawski czyni autorowi słuszny zarzut jednostronnego korzystania z źródeł. Ubolewać przychodzi, że Porębowicz przy niniejszym życiorysie św. Franciszka przeważnie czerpał ze źródeł bądź co bądź zamąconych rdzenną różnicą pojęć i przekonań od przekonań katolickich... Sabatier'a... Gebhardta... którego nasz Klaczko z świadomością jego wartości i rzetelności niejednokrotnie zasądził[1]); a dalej: „Dawno nie zdarzyło się nam spotkać książki tak niewolącej i porywającej zarazem, jak ta, którą znakomity tłumacz Dantego poświęcił św. Franciszkowi. Kwiat to umbryjski, na polską przeszczepiony ziemię. A im bardziej czaruje nas swą misterną i mistyczną wonią, tem większy żal, iż posiadając w sobie taki zasób katolickiego ciepła, taką znajomość wieków wiary i ofiary, zbyt często, zamiast snuć z skarbów własnej wiedzy i własnej duszy, czerpać wprost z pierwotnych źródeł niczem nieskażone świadectwa, przejmuje i podejmuje inne, traktujące rzeczy Boże, sprawy nadprzyrodzone, ludzi wyjątkowych i wybranych, jakoby z kondescendencją, z wyrozumieniem na objaw patologiczny, bodaj pobłażaniem dla naiwności dawniejszych wieków. Szkoda pióra i talentu P. P., szkoda jego duszy tak przesiąkniętej Pięknem i Prawdą, na takie czerpanie z cystern rozwalonych" protestanckiej czy nawet żydowskiej erudycji, zachwycającej się św. Franciszkiem kosztem Kościoła[2]).

Surowiej już jako franciszkanin-kapucyn, gorliwy o cześć swego ojca zakonnego, obchodzi się z Porębo-

[1]) Edward Porębowicz, Św. Franciszek z Asyżu (Życiorysy znakomitych ludzi) Warszawa 1900.

[2]) Miesięcznik Kościelny dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, (Poznań 1926) str. 76.

[1]) Przegląd Powszechny t. 49 (Kraków 1901) str. 110.

[2]) J. w., str. 113.

pozycja jest bardzo niefortunna; brakuje też właściwie zakończenia, bo wątek urywa się w chwili, kiedy bohater, wydobyty z fal morskich, odzyskuje przytomność. Akcja nie skupia się w jednem ognisku, lecz składają się na nią różne wydarzenia, których doświadcza Rozłucki w młodości i w wieku dojrzałym. Widać i tutaj, jak dalece talent Żeromskiego, którego mu nikt nie odmawia, jest przeceniony przez jego wielbicieli. Niektóre ustępy przemawiają silnie do wyobraźni i uczucia czytelnika, ale całość trzeba zaliczyć do rzeczy chybionych.

Wogóle też k o m p o z y c j a jest słabą stroną Żeromskiego, — co przyznaje nawet ten i ów z gorących miłośników jego talentu, ale są między nimi i tacy, którzy i ten zarzut uważają za nieuzasadniony, albo nawet za n i e d o r z e c z n y. S i e r o s z e w s k i np. tak napisał w „Tygodniku Illustrowanym" w nrze 49 z 4 grudnia 1925 na str. 976):

„Często mówiono, że utwory Żeromskiego są źle zbudowane. Otóż to jest stanowczo n o n s e n s(!). Czy można mówić o krzewie kwitnącego bzu, że jest źle zbudowany? Powieści Żeromskiego są to nieraz jakieś lasy o wspaniałej kolumnadzie drzew, jakieś dżungle pokryte różnobarwnem, nieskończenie rozmaitem kwieciem. Czy może tu być mowa o jakimś porządku i strukturze"?

A więc według tego krytyka utwory poetyczne mogą być tak zbudowane, że w nich nie znać ani śladu rozumnej myśli, żadnej porządkującej ich osnowę refleksji?! Że mogą być podobne do jakichś krzewów, jakichś dżungli bezładnych? Kto tak zapatruje się na poezję, z tym niema co dyskutować! — W dziełach twórców genjalnych objawia się zawsze głęboki rozum, chociaż różniący się bardzo od rozumu potrzebnego do innych rzeczy ludzkich.

W głowie zaś Żeromskiego istny panował chaos: tłoczyły się w niej bezładnie nieraz myśli bardzo różne, między sobą nawet sprzeczne. Odzywały się tam odgłosy idei pięknych i wzniosłych, ale obok nich i częściej daleko hipotezy lub urojenia niedowiarków, sceptyków, agnostyków, materjalistów, socjalistów — tak, że nieraz właściwa jego idea przewodnia staje się (jak np. w „Przedwiośniu") zagadnieniem spornem.

W „Dziejach grzechu" tak rozmyśla Niepołomski o „w i e l o o s o b o w o ś c i j a ź n i". „Do duszy wdzierają się pierwiastki nowe. Dawne giną... nowe, rzec można, duchy przepływają w granicach tego samego ciała... Z takiego pojmowania wieloosobowości jaźni wynika nowy świat odpowiedzialności. W tak zwanym zbrodniarzu, któż wie? karzemy może dawno pogrzebanego człowieka grzechu, może strącamy z tarpejskiej skały świętego, który z tamtym ma tylko wspólne imię i nazwisko". Pojęcie duszy jako substancji różnej od ciała, obdarzonej wolną wolą i dlatego odpowiedzialnej za wszystkie czyny swoje i obowiązanej do panowania nad popędami cielesnymi, — to pojęcie było Żeromskiemu obcem: on wolał wierzyć sceptykom, którzy, jak np. Wundt[1]), widzą w t. zw. „duszy", tylko popędy, w których zespalają się w nierozłączną całość wyobrażenie, uczucie i akt woli i z których rozwijają się inne, wyższe, ale nie różniące się od nich specyficznie stany świadomości. To zaś, co każdy z nas nazywa swojem „ja", jest organizacją duchową". złożoną ze zjawisk elementarnych a identyczną z ustrojem cielesnym. Łączą się więc tylko u niego w sposób całkiem niejasny i bałamutny, porywy szlachetne, idealne, nawet niekiedy o charakterze religijnym, z rozkiełzaną i poniżającą, człowieka zmysłowością.

„Ku pustyniom nieba wydzierać się z prochu tej

[1]) Por. jego „System der Philosophie". Leipzig 1889, str. 579 i 389). Sam jednak Wundt przyznaje, że te jego hipotezy noszą na sobie piętno „urojenia" („einen imaginarem Charakter" str. 391).

---

wiczem i jego pracą Br. H o n o r a t: „Porębowicz w swoim Żywocie Ś. Franciszka domyśla się, że będąc sam sobie zostawiony, brał udział w swawolach niesfornych chłopców i dopuszczał się innych wybryków młodości. Zresztą robi go zabobonnym wizjonerem „ciekawym szerokiego świata" — jego akty pokory nazywa szaleństwem i teatralnem widowiskiem pełnem komizmu i zgrozy — wszystkie cuda tłumaczy hallucynacją i suggestją i t. p. Słowem, co Renan zrobił z P. Jezusa, to ten autor zrobił ze Ś. Franciszka, sprawdzając słowa Pisma B., że człowiek cielesny nie rozumie rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo mu się głupstwem wydają. Kto się sam oświadcza, że jest pozytywistą, ten niepowinien tykać się takiej wzniosłej postaci, w której na każdym kroku widać nadnaturalne wpływy. Niemógł wydawca lepiej dobrać autora, jeżeli chciał sponiewierać w sercach wiernych samego Świętego — tem bardziej, że ten autor powołując się na b. poważne źródła, może pozorną uczonością niejednego prostaczka obałamucić[1]).

Rzecz oczywista, że taki sposób myślenia autora i takie traktowanie źródeł musiały ujemnie odbić się na całość pracy i wywołać obraz duszy Świętego nie odpowiadający we wszystkiem prawdzie historycznej. Wykazuje to Krystyna Sarjusz Z a l e s k a na następującym przykładzie". Z miłością przyrody łączy się u świętego Franciszka, według niektórych, nie rozumiejących jej źródła, inna cecha, która im się w świętym bardzo podoba: św. Franciszek o dziwo! nie był... ascetą!

On, rozmiłowany w Ukrzyżowanym, on, który za pierwotną nazwę dla siebie i braci wziął „pokutnicy", on drzący z zimna w swych dziurawych szatkach, on przepędzający Post wielki o dwóch chlebach na wyspie jeziora trazymeńskiego! on nie był ascetą!

„Ascetyzm nie leżał w intencji Franciszka, który miłował pogodną naturę, a ciało ludzkie chciał widzieć mieszkaniem Boskiem" pisze Porębowicz[1]). Dużo piszą biografowie o pokutach jego i to właśnie dlatego, że „chciał widzieć ciało ludzkie" mimo zepsutej jego natury „mieszkaniem Bożem", co zresztą ascezy każdej celem[2]). I jakżeż mógł zrozumieć duszę Świętego i odtworzyć wizerunek autor, który znajduje, że pokora, stawianie siebie nie ponad, lecz poniżej drugich, nie może być ideałem na dzisiaj, kiedy wydoskonalenie się osobistości wyrobiło w człowieku szlachetną dumę, godność, tak dalece, że w uniżoności i pokorze dopatrujemy się wyrachowania i obłudy[3]). Nie bez cienia ironji dodaje Zaleska: „Naiwną jest ta pewna siebie dobra wiara, z jaką świętość całą ze wszystkiemi jej atrybutami odstępujemy wielkodusznie średnim wiekom, bo

[1]) Święty Eranciszek Seraficki i naśladowcy Jego, t. I. (Warszawa 1901) str. 63. uw. 1.

[1]) Św. Franciszek, j. w. str. 59.

[2]) W siedemsetletnią rocznicę św. Franciszka, ob. Przegląd Powszechny t. 194 (Kraków 1909(str. 168.

[3]) Św. Franciszek, j. w. str. 104.

ziemi i nawzajem przez niebo być wiekuiście objętym" — napisał w swej „Godzinie". „Sprzymierzać się z niebem, które jest najbardziej podobne do ducha ludzkiego, a jednak inne o nieskończoność, przybliżać się do czegoś, co jest bez początku i bez końca, do cudu, nieomylnego światła i tajemnicy - ciemności, towarzyszki przeszłych i przyszłych dni. Być uwolnionym na zawsze od istoty ziemskiego szczęścia i cierpienia, od widoku przemocy i dreszczów trwogi, od uczuwania w sobie dzikich żądz i nikczemnego dosytu"!

Niektórzy z jego bohaterów, jak przed innymi Żółkiewski, umieją się wyrzec rozkoszy ziemskiej, ale na innych mści się strasznie to wyrzeczenie: w noweli „Aryman mści się" wkłada Jan, który uciekł na pustynię przed pokusami świata, rękę w ogień, by odpędzić czar kuszącej go kobiety. Ale wnet pięść zwęgloną podnosi ku niebu z przekleństwem, bo „Aryman mści się" na nim za to, że chciał poskromić budzącą się w nim żądzę cielesną! Baryka w „Przedwiośniu" kocha ubogich, cierpiących, wydziedziczonych, oburza się nawet na policjanta w Warszawie za to, że zamiast pilnować porządku na ulicy, nie pomaga biednemu żydkowi popychać ciężkiego wózka, ale nad wszystkiemi innemi uczuciami bierze w nim górę z przemożną siłą miłość zmysłowa.

„Duch ludzki" mówi Korzecki w „Ludziach bezdomnych", jest niezbadany, jak ocean. Spojrzcie w siebie... Czy nie zobaczycie tam ciemnej otchłani, w której nikt nie był? O której nikt nic nie wie? Siłą przymusu, ani żadną inną nie może być wytrzebione to, co nazywamy zbrodnią. Wierzę mocno, że w tym duchu nieogarniętym, sto tysięcy razy więcej jest dobra — ależ co mówię! — w nim wszystko, prawie wszystko jest dobre. Niech tylko będzie wyzwolone! Wtedy okaże się, że złe zginie"!

Żeromski pragnie gorąco podźwignięcia mas i polepszenia ich bytu, ale zarazem chce je przejąć swoją niewiarą i swą etyką hedonistyczną.

Weźmy jeszcze pod uwagę jeden z ostatnich jego utworów, komedję w 3 aktach p. n. „Uciekła mi przepióreczka" (Warszawa - Kraków 1924, stron 133). Już sam tytuł wprowadza w błąd czytelnika czy widza, bo nie odpowiada treści komedji: nie „ucieka w niej żadna przepiórka", tylko bohater widowiska, Przełęcki, który zorganizował i prowadził w pewnej wiosce kursy dla nauczycieli ludowych, budząc podziwienie i wdzięczność i u nich i u księżniczki Sieniawianki, opuszcza niespodziewanie to stanowisko i głośno oświadcza, że przestał wierzyć w pożytek tej pracy, bo ona przynosi bez porównania więcej złego nic dobrego, bo te kursy w nauczycielach „rozwinęły obok odrobiny znajomości gramatyki, geologji, historji, obok odrobiny wiadomości politycznych, niepomierną sumę ambicji, rozwydrzyły ich, stworzyły w ich duszach karjerowiczowstwo" (str. 117) itd.

A tymczasem właściwym powodem jego ucieczki jest coś całkiem innego: jest nim miłość, która obudziła się w sercu jego i żony nauczyciela miejscowego. On miałby poniekąd ochotę zabrać ją ze sobą, lecz powstrzymują go pewne skrupuły, nie religijne, tylko jakiś dobry wstyd, jakieś uczucie moralne, wzgląd na jej dziecko i męża, a zapewne i obawa, że ten stosunek cudzołożny sprawiłby mu dużo kłopotów i stałby się dla niego ciężarem, gdyby ją wziął z dzieckiem do Warszawy (nie wypowiada on jednak tych pobudek wyraźnie). Dlatego woli ona skompromitować swą dobrą sławę wobec kolegów i nauczycielstwa i wobec księżniczki (już nie młodej, która jest w nim także zakochana) niż pozostać na miejscu.

Dużo tu djalogów, które miały być według intencji autora zabawne, a są rozwlekłe i banalne, — że tylko przytoczymy dowcipy niefortunne Przełęckiego

---

zaprawdę nie wiem, czy wiele cnót wobec jaśnie oświeconej wolnej woli mogą osądzone być godnemi ostać się"[1]).

Na pytanie, skąd u autora, tak doskonale obeznanego z źródłami owego czasu, pochodzą rażące te braki, należy zaznaczyć, że jest w tem niewątpliwie wpływ „epokowej", jak ją nazywa sam Porębowicz[2]), książki Pawła Sabatiera[3]) który jako protestant z niechęcią odnosi się do Kościoła katolickiego i jego władz, a jako racjonalista z wielkim sceptycyzmem traktuje wszystko, co w życiu Świętego tchnie siłą nadprzyrodzoną, skutkiem czego dzieło Sabatiera już od roku 1894 znajduje się na indeksie[4]). Ujemny ten wpływ, prócz ks. Morawskiego, stwierdzają zgodnie najnowsi autorowie, piszacy o świętym, jak ks. Stanisław Krzeszkiewicz, który — nawiasem mówiąc — życiorys ten nazywa, niezupełnie słusznie, bardzo pobieżnym[5]), bo mimo wszystko takim nie jest; oraz najpoważniejszy z polskich biografów Świętego, O. Euzebjusz Stateczny, który wypowiadając o pracy Porębowicza sąd nader umiarkowany i bezstronny, jednak z pewnym żalem przyznaje, że „ów żywot jest wprawdzie szczupły i trochę bałwochwalczo naśladuje Sabatiera zwłaszcza w kreśleniu postaci św. Franciszka i jego stosunku do hierarchii kościelnej[1]).

Do powyższych uwag nie potrzeba dalszych komentarzów, mówią one dość wyraźnie, co z stanowiska krytyki katolickiej sądzić o biografji św. Franciszka, napisanej przez Porębowicza. Jest ona, jak już ją określił ks. Morawski, „raczej literacką aniżeli hagiograficzną pracą"[2]). Doskonała jako studjum literackie, przedstawia świętego jednostronnie, bo nie wprowadza w zrozumienie duszy Franciszka jako „świętego", dlatego też wcale nie nadaje się jako źródło do kazań i nauk kościelnych, chyba wykorzystane z wielką oględnością i w połączeniu z żywotem O. Statecznego, któremu nie dorównuje pod względem wszechstronnego i wiernego zobrazowania nawskróś chrześcijańskiej i katolickiej duszy Świętego[3]).

X. Dr. Bron. Gładysz, Poznań.

---

[1]) W siedemsetletnią rocznicę j. w., str. 169, uw. 1.
[2]) Św. Franciszek, j. w., str. 4.
[3]) Vie de S. Francois d'Assise ouvrąge couronné par l'Academie francccise, w r. 1923 ukazało sić 45-te wydanie w Paryżu.
[4]) Albert Sleumer, Index Romanus (Osnabrück 1911) str. 123.
[5]) Działalność społeczna św. Franciszka z Assyżu (Poznań 1912) str. 11.

[1]) Rozbiór krytyczny źródeł do żywota Św. Franciszka z Asyżu (Poznań 1913) str. 513.
[2]) Przegląd Powszechny t. 49., l. j. w., str. 111.
[3]) Żywot Św. Franciszka z Asyżu (Poznań 1912).

o zaimku (str. 16): „Jakże się nasz językoznawca zaczął unosić nad tem szczęściem, nad tym darem losu, że my oto posiadamy zaimek! Jakże nie zacznie wychwalać tego zaimka za to, że nie potrzebujemy powtarzać dziesięć, albo i sto razy tego samego rzeczownika, ale możemy go chytrze zamienić zaimkiem“! itd.

Także kompozycja utworu jest niezręczna, — tylko niektóre sceny są obmyślane dobrze i wywołują zajęcie. Charakterystyce osób brakuje pogłębienia. Dobrze przynajmniej, że niema tu tendencji i scen niemoralnych (ale nie jest to w każdym razie widowisko dla młodzieży!).

X. A. P.

Sprawy religijne.

Program Zjazdu Katolickiego w Warszawie. Dnia 27.VIII. o godz. 4 po poł. spowiedź młodzieży w kościele OO. Jezuitów. G. 6 po poł.: Przybycie relikwij św. Stanisława Kostki z Płocka na przystań Warszawskiego Tow. Wiośl. przy moście Poniatowskiego. Godz. 7—9 w. Procesja z relikwjami do kościoła OO. Jezuitów.

Dnia 28.VIII. Godz. 7 rano: Msza św. w kościele OO. Jezuitów, po której nastąpi wyjazd relikwij samochodami przez Serock, Pułtusk, Maków do Przasnysza. G. 8—9 r. Uroczysta Msza św. i Komunja św. w katedrze św. Jana dla wszystkich delegatów. Godz. 3 m. 30 do 5 m 30 Akademja w Filharmonji Warszawskiej. Wieczorem przedstawienie teatralne lub kinematograf.

Dnia 29.VIII. Dla uczestników uroczystości Rostkowskich: godz. 5 i pół rano: Wyjazd koleją do Ciechanowa; godz. 11 do 1: Procesja z Przasnysza, nabożeństwo, włożenie relikwij i księgi pamiątkowej w Rostkowie; godz. 4 po poł.: Wyjazd kolejką z Przasnysza przez Ciechanów do Warszawy.

Dnia 29.VIII. Dla innych uczestników: godz. 8 i pół: Wyjazd statkiem na Bielany; uroczysta Msza św. i nauka dla młodzieży; godz. 10 i pół — 12: Zwiedzanie pamiątek, gimnazjum i wystaw; godz. 12 do 3: Obiad i powrót do Warszawy; g. 3 i pół: koncert w Filharmonji. Wieczorem przedstawienie w kinach.

Dnia 30.VIII. godz. 9 r.: Wyjazd kolejką do Wilanowa; 9—12: Zwiedzanie Wilanowa i powrót do Warszawy; godz. 12—2: Dalsze zwiedzanie miasta; godz. 4 po poł.: Pochód ogólno-katolicki w Warszawie. Wieczorem wyjazd z Warszawy.

Z Francji. Znów kościół zamknięty. Jak już donosiliśmy w „Gaz. Kośc.“, żądają różni merowie, usposobieni wrogo przeciw religji, zbyt wygórowanych opłat od proboszczów za używanie budynków plebańskich, pomimo ciężkich stosunków materjalnych, w których żyje duchowieństwo i pomimo protestu wiernych parafjan; na to zaś odpowiadają biskupi zamykaniem kościołów. Tak stało się znów niedawno w Calignac (w dep. Lot et Garonne). Rada gminna zażądała od proboszcza X. Dubois czynszu piętnaście razy wyższego, a gdy sprzeciwił się tej propozycji i całkiem słusznie, kazał go mer usunąć gwałtem z plebanji przez żandarmerję. Na to kazał biskup Mons. Sagot z Vauroux zawiesić natychmiast wszystkie funkcje religijne w kościele miejscowym, dopóki proboszcz nie odzyska z powrotem swego domu; — a proboszczom sąsiednim polecił zaopatrywanie umierających, grzebanie umarłych, udzielanie chrztów i ślubów i nauczanie religji. — To zarządzenie odniesie zapewne i w tym wypadku, — jak w poprzednich — skutek pożądany.

OO. Jezuici w Albertynie w ciągu najbliższej jesieni otworzą zakonny nowicjat, do którego przyjmować będą kandydatów, pragnących poświęcić się Bogu i Kościołowi na pracę misjonarską i duszpasterską w tej wschodniej gałęzi Towarzystwa Jezusowego.

Kandydaci winni się wykazać świadectwem ukończenia z dobrym postępem klasy co najmniej IV szkoły średniej, metryką chrztu, świadectwem moralności od XX. proboszczów lub prefektów szkolnych, wreszcie — o ileby nie byli pełnoletni — pozwoleniem rodziców czy opiekunów na wstąpienie do zakonu, a gdyby byli obrządku łacińskiego, zgodą także na zmianę obrządku. Papiery te nadsyłać należy na ręce X. Superjora Misji Wschodniej OO. Jezuitów w Albertynie pod Słonimem.

Nie potrzeba dodawać, że zgłaszać się mogą do Albertyńskiego nowicjatu uczniowie także klas wyższych szkół średnich, a również, za zgodą swych X. biskupów — klerycy i kapłani. Ci ostatni pożądani byliby tem więcej, że już po roku nowicjatu mogliby być użyci w pewnym zakresie do prac duszpasterskich.

Choć nowicjat stoi otworem dla wszystkich narodowości i obrządków, szczególniej jednak pożądanymi byliby kandydaci z obszarów białoruskich, dla których brak odpowiednich pracowników we wschodnim obrządku najbardziej obecnie daje się odczuwać.

Z Hiszpanji. Uroczystość tradycyjna w Kompostelli. Uroczystości coroczne na cześć Patrona Hiszpanji, św. Jakóba Ap. odbyły się w tym roku 25-go lipca z szczególną wspaniałością w całym kraju, a zwłaszcza w Kompostelli, w świątyni jego, która posiada przywilej odpustu roku jubileuszowego i ściąga często licznych pielgrzymów. Corocznie przywożą tam królowie hiszpańscy, albo osobiście, albo przez swoich przedstawicieli ofiarę tysiąca skudów (= talarów) w złocie, postanowioną przez króla Filipa IV przywilejem z 2 grudnia 1651. W tym roku przysłał król z tą ofiarą syna swego Don Ferdynanda, którego przyjęto w mieście z żywym entuzjazmem. Przy wejściu do katedry oczekiwał go książę arcybiskup w Santjago z innymi dziesięcioma biskupami. Przed wielkim ołtarzem otoczyli infanta przedstawiciele stowarzyszeń, patrycjatu i trzydziestu pułków wojska ze swymi sztandarami. W czasie Mszy pontyfikalnej w chwili Ofiarowania zbliżyli się do ołtarza biskup polowy, rycerze św. Jakóba, jenerałowie i oficerowie, składając w ofierze po jednej monecie złotej, a po nich wystąpił Don Ferdynand, odczytał głośno inwokację do św. Jakóba i złożył tysiąc skudów. Po nabożeństwie odbył się bankiet oficjalny, a wieczorem inponująca kawalkada w kostjumach i wspaniałe ognie sztuczne. — Także w innych miastach władze i wojsko uczestniczyły w uroczystościach na cześć św. Jakóba. (Oss. Rom.).

Z Austrji. W sprawie szkoły powszechnej i wychowania dziatwy. Nowy minister oświaty dr. Rintelen oparł się stanowczo dążeniom socjalistów do usunięcia religji ze szkół, a w szczególności miejskich. Przepisany przez niego nowy program nauczania stawia na czele zasadę, że szkoła ma dawać dzieciom „wychowanie religijno-moralne“. W programie tym niema już mowy o t. zw. „Lebenskunde“ („nauce o życiu“), którą chciano wprowadzić do szkoły jako pewnego rodzaju etykę bezreligijną. Program ten obowiązuje w całej republice austrjackiej, a więc nie uwzględnia życzeń socjalistów i liberałów, żeby inaczej urządzone było szkolnictwo po wsiach, a inaczej w miastach.

W naukę śpiewu wciągnięta jest słusznie i pieśń kościelna, prawda, że z dodatkiem: „o ile na to pozwala wzgląd na dzieci innych wyznań“ (u nas są szkoły, np. we Lwowie, w których dzieci nie uczą się, jak się zdaje, pieśni kościelnych, bo ich nie słychać wcale w czasie mszy niedzielnej!). Nadto pozwala program na używanie w szkołach tylko podręczników, aprobowanych przez ministerjum.

Jest więc ten program stanowczo lepszy niż te, które obowiązywały dotychczas w austrjackich szkołach powszechnych, ale niejednej jeszcze wymagają one reformy. I tak należałoby najpierw cofnąć rozporządzenie „Glöckel'a, które zabrania „zmuszać“ młodzieży do udziału w ćwiczeniach religijnych. A dalej powinnyby władze występować stanowczo przeciw nauczycielom, którzy szerzą niedowiarstwo wśród młodzieży. Dwóch takich sprzeciwiło się niedawno poleceniu dyrekcji, żeby wykonywali nadzór w czasie ćwiczeń religijnych dziatwy, czyli nabożeństwa szkolnego i oświadczyło, że polecenie to nie zgadza się z artykułem 14 ustawy zasadniczej państwowej, według którego „nikt nie może być zmuszany do praktyk religijnych“. Odwołali się też do trybunału sądowego konstytucyjnego, który jednak odrzucił ich zażalenie, uzasadniając orzeczenie swoje argumentacją następującą, całkiem logiczną:

„Nie można zaprzeczyć, że według § 48 ustawy dla szkół ludowych kierownik szkoły obowiązany jest zarządzać, czego potrzeba, żeby ćwiczenia religijne dzieci szkolnych odbywały się pod nadzorem i że ma tę czynność polecać nauczycielom tego samego wyznania. Nauczycielowi zaś, na którego obowiązek ten według ustawy będzie nałożony, nie może przysługiwać prawo opierania się temu zarządzeniu. Nie jest to poleceniem uczestniczenia w ćwiczeniach religijnych, lecz nauczyciel ma tylko obowiązek nadzorowania dzieci szkolnych a nadzór taki mają nauczyciele wykonywać w obrębie szkoły i po za nią, dla utrzymania dyscypliny i przyzwoitości, w celu wychowania dzieci. Ten nadzór nie jest uczestnictwem w żadnej czynności kościelnej i nie jest to naruszeniem wolności sumienia nauczyciela (która tylko sama jest broniona przez art. 14 zasadniczej ustawy państwowej), jeżeli go zobowiązuje się do takiego nadzoru.

Nie tak zadowalające jest inne rozstrzygnięcie tego samego trybunału sądowego konstytucyjnego, a mianowicie dotyczące cenzury filmów. Komisja bowiem cenzuralna rządu krajowego Austrji Niższej zakazała jednogłośnie produkcji dwóch filmów jako obrażających moralność, gdy zaś przeciw temu wniesiono protest, uznał go trybunał za uzasadniony na tej podstawie, że według obowiązującej w Austrji obecnie konstytucji zniesiona jest wszelkiego rodzaju cenzura, a więc i cenzura filmów. Za to jednak trybunał ten nie jest odpowiedzialny, lecz konieczna jest zmiana odnośnej ustawy!

Ustawa prześladowcza Calles'a. Ustawę tę podaje w całości w tekście oryginalnym „Osservatore Romano“ w numerze 179 z r. b. Składa się ona z 33 artykułów i 3 „przejściowych“ („transitorios“). Z tych artykułów podajemy tylko najważniejsze w przekładzie dosłownym z jęz. hiszpańskiego lub w streszczeniu:

Artykuł 1. „Żeby wykonywać na obszarze republiki meksykańskiej urząd jakiegokolwiek kultu, trzeba być koniecznie Meksykaninem rodowitym“.

Art. 3. „Nauka, udzielana w państwowych zakładach wychowawczych, będzie świecka, równie jak nauka elementarna i wyższa, udzielana w zakładach prywatnych“.

Art. 4. „Żadne zgromadzenie zakonne, ani minister któregokolwiek kultu nie będą mogli zakładać ani być kierownikami szkół początkowych“.

Art. 6. zabrania zakładania jakichkolwiek zakonów i postanawia rozwiązanie już istniejących przez zwierzchność. „A jeżeli się skonstatuje, że osoby wydalone z klasztorów zechcą powrócić i na nowo rozpocząć życie wspólne, będą karane więzieniem od 1—2 lat, a przełożeni więzieniem sześcioletniem. Niewiasty ulegną karze o trzecią część zniżonej“.

Art. 7. „Osoby, nakłaniające małoletnich do wyrzeczenia się wolności przez ślub zakonny, będą karane aresztem większym i grzywną drugiej klasy, chociażby istniały między niemi węzły pokrewieństwa. Jeżeli namówiony jest pełnoletni, wymierzy się karę aresztu mniejszego i grzywnę pierwszej klasy“.

Art. 8. „Osobnik, który spełniając urząd ministra lub kapłana jakiegokolwiek kultu religijnego, zachęca publicznie deklaracjami na piśmie, lub kazaniami albo mowami swoich czytelników lub słuchaczy do nieuznawania instytucji politycznych, lub do nieposłuszeństwa ustawom i nakazom władz, będzie karany więzieniem sześcioletniem i grzywną drugiej klasy“.

Art. 9. mówi o karach za wykroczenia i gwałty, wywołane przez ludność, podburzoną przez ministrów kultu przeciw władzom.

Art. 10. „Ministrowie kultów nie będą mogli na zgromadzeniu publicznem lub prywatnem, mającem charakter związku obradującego (w org. „reunión constituida en junta“, i w aktach kultu lub propagandy religijnej poddawać krytyce ustaw zasadniczych państwa, ani władz poszczególnych ani w ogólności rządu. Wykraczający będą karani więzieniem od 1 do 5 lat“.

Art. 11. „Ministrowie kultów nie będą mogli łączyć się w stowarzyszenia o celach politycznych“.

Art. 13 i 14 zabraniają czasopismom religijnym albo też tylko okazującym przychylność dla pewnej wiary religijnej pisać o narodowych przedsięwzięciach politycznych, ani o działalności władz i instytucji publicznych.

Art. 15 zakazuje tworzenia stowarzyszeń politycznych o charakterze wyznaniowym.

Według art. 17 nie są dozwolone żadne akty kultu religijnego poza murami świątyń.

Art. 18 nie pozwala ministrom kultu nosić poza murami świątyń żadnych szat szczególnych ani odznak ich godności.

Art. 21 nie pozwala Kościołom jakiegokolwiek wyznania ani nabywać ani posiadać żadnych dóbr ani kapitałów, a te, które obecnie mają, staną się własnością narodu.

Art 22. „Świątynie, przeznaczone do kultu publicznego, są własnością narodu, reprezentowanego przez Rząd Związkowy, a ten rozstrzygnie, które z nich mają być dalej używane w tym celu“. Także domy biskupów, plebanje, seminarja, ochronki lub kolegja stowarzyszeń religijnych mają byc oddane natychmiast w posiadanie narodowi.

Reszta artykułów nakazuje władzom Stanów republiki i zwierzchnościom gminnym wprowadzić w życie wszystkie postanowienia tej ustawy i grozi ostremi ka-

rami wszystkim, którzyby w jakikolwiek sposób chcieli uchylić się od spełniania tego nakazu. Ustawa ta nie potrzebuje żadnego komentarza, bo oczywistym jej celem jest zniszczenie Kościoła i religji katolickiej na obszarze republiki meksykańskiej. Nie możemy jednak wątpić, że sam prezydent Eljasz Calles (żyd?) i jego poplecznicy przekonają się wkrótce o bezowocności swych przewrotnych wysiłków. *X. A. P.*

Z piśmiennictwa.

O. Czesław Bogdalski. Organizacja i działalność III Zakonu Ś. O. Franciszka. Kraków 1926. Nakładem OO. Bernardynów. Stron 383 w 8-ce.

Znany i słusznie ceniony kaznodzieja generalny OO. Bernardynów uczcił tą książką dość poważnej objętości i będącą widocznie płodem pracy kilkuletniej siedmiowiekową rocznicę zgonu św. Franciszka. Zestawił tu wskazówki praktyczne, dotyczące organizacji tercjarskiej, prowadzenia ksiąg, przymiotów O. Dyrektora, braci i sióstr przełożonych, skarbnika, wizytatorów itd. W drugiej zaś części wyłuszcza cele społeczne III Zakonu na wsi, w mieście i wśród inteligencji. Nie nakreślił tu obrazu faktycznej działalności III Zakonu na ziemiach polskich, nie wykazuje co gdzie dobrego zrobiono — nie wymienia też — i słusznie — żadnej miejscowości, gdzie oddalono się bardzo od wytkniętego tercjarzom ideału, On chciałby tylko zachęcić ich wszystkich, żeby jak najgorliwiej pracowali nad ucieleśnieniem tego ideału. Ten też cel powinna jego książka osiągnąć.

Styl książki jest, wogóle mówiąc, poprawny i potoczysty. Są jednak gdzieniegdzie usterki — mniejszego znaczenia, — które należałoby usunąć w nowem wydaniu; tak np. używa szan. autor często wyrazu: „takowy“ (str. 66 i inne) niewłaściwie, bo wyraz ten znaczy tyle, co „taki“, a zastępuje tu i ówdzie zaimek osobisty; — zwykle tez pisze: „pod czemś rozumieć“, zamiast: „przez coś“ itd. *X. A. P.*

Nadesłano do Redakcji:

Wiadomości katolickie. Dwutygodnik poświęcony ideom i sprawom katolickim. (Kraków, Pędzichów-boczna 5). Numer sierpniowy wypełniony cały szczegółowem sprawozdaniem z kongresu eucharystycznego w Chicago.

Misje Katolickie. Lipiec—sierpień 1926. Treść: Szkice: Współpraca misyjna. Kościół katol. w Japonji. Męczennicy kanadyjscy. Wik. Ap. wysp Gilberta. — Listy misjonarzy: W połud. Rodezji. Świt nadziei. Cienie „Krainy Wschodzącego Słońca“. Poraz trzeci nad Luano! Wesele „Słoneczka“. — Rozmaitości: Wielki katolik indyjski itd. — Ogowiadania: „Czarna suknia“. — Dla misyj: Wiadomości z Rzymu. U nas w kraju. Kościoły wschodnie i ruch unijny. Przez pola misyjne. — Z półek księgarskich.

Komunikaty.

Kurs wychowawczy.

Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas“ w Poznaniu przystępuje do urządzenia 2 miesięcznego kursu dla wychowawczyń i wychowawców zakładów zamkniętych. Całość kursu podzielona jest na miesięczny kurs wstępny, na samodzielną dalszą naukę na własnej placówce w ciągu roku i na miesięczny kurs końcowy.

Na kursie wstępnym rozwinie się bardziej kwestje organizacji zakładów, higjeny i pedagogiki.

W ciągu roku kursiści opracują 2 prace piśmienne, jedno streszczenie książki lub artykułu z pedagogji i jedną pracę na temat obrany na podstawie doświadczenia na własnej placówce.

Na kursie końcowym omawiać się będzie kwestje psychologji dziecka w różnych okresach rozwoju i psychologję dziecka anormalnego i przestępczego.

Poza wykładami odbędzie się na kursach szereg wizyt zakładów wychowawczych oraz zajęcia praktyczne.

Po kursie końcowym odbędzie się egzamin, na podstawie którego słuchacze otrzymają państwowe dyplomy na wychowawców internatowych, o co Związek zwrócił się do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Program kursu wstępnego: 1. Ogólne wiadomości z zakresu opieki społecznej. 2. Historja wychowania gromadnego. 3. Ogólne zasady higjeny i wychowania fizycznego. 4. Fizjologja i psychologja dziecka. 5. Patologja umysłowości dziecięcej. 6. Dziecko przestępcze. 7. Organizacja wychowania dzieci opuszczonych i sierót. 8. Organizacja życia zakładowego. 9. Stosunek zakładów do młodzieży, która opuściła zakład. 10. Prawa dziecka jako jednostki. 11. Życie religijne w życiu zakładowem. 12. Zajęcia i rozrywki pozaszkolne. 13. Aktualne zagadnienia pracy charytatywnej.

Warunki przyjęcia: Kurs rozpoczyna się dnia 21-go września 1926 r., punktualnie o godzinie 4-tej po południu w sali wykładowej Szkoły Społecznej w Poznaniu, ul. Podgórna 12b, II ptr. Kurs trwać będzie do 15-go października włącznie.

Przed rozpoczęciem kursu uczestnik nadeśle curriculum vitae, w którem uwzględnić należy wykształcenie oraz praktykę w wychowywaniu młodzieży w zakładach zamkniętych.

Uczestnicy kursu powinni mieć pewne minimalne wykształcenie naukowe, jak liceum lub seminarjum nauczycielskie, ochroniarskie i t. d. W wyjątkowych wypadkach może je zastąpić dłuższa praktyka wychowawcza w zakładach zamkniętych. Wpisowe wynosi dla wychowawczyń i wychowawców zakładów, współpracujących ze Związkiem Towarzystw Dobroczynności „Caritas“ 25,— zł., dla wszystkich innych kursistów 50,— zł. Wpisowe wpłaca się przed rozpoczęciem kursu; wpłaconego wpisowego nie zwraca się. W razie niemożności opłaty należy się zwrócić do Związku z wnioskiem o obniżenie wpisowego. Kursiści starają się sami o mieszkanie i utrzymanie, przyczem jednak Związek służy pośrednictwem.

Zgłoszenia należy przesyłać pod adresem: Związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas“, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, **najpóźniej do dnia 10-go września r. b.**

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbywać się będą rekolekcje dla kapłanów w następujących serjach:

wrzesień: 13—17
20—24
październik: 4—8
18—22
listopad: 8—12
22—26
grudzień: 13—17

O wczesne zawiadomienie bardzo uprasza Przełożony.

Lwów, Dunin-Borkowskich 11.

Ks. Wojciech Trubak T. J. — superjor.

Walne zebranie

członków Stowarzyszenia „Domu Księży polskich w Truskawcu“ odbędzie się zgodnie z § 26 statutu we czwartek 26 sierpnia 1926 o godz. 3 popołudniu w Truskawcu (willa Marja Helena) z następującym porządkiem:

1) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania odbytego dnia 20 sierpnia 1925.

2) Sprawozdanie Dyrekcji i przedłożenie zamknięcia rachunków i bilansu za r. 1925.

3) Sprawozdanie Komisji rewizyjnej.

4) Wybór 3 członków Rady Nadzorczej w myśl § 21 statutu.

5) Wybór Komisji Rewizyjnej.

6) Zmiana § 32 statutu w sprawie udziału członków w walnem zebraniu oraz zmiana § 26 co do terminu walnego zebrania.

7) Wnioski i interpelacje. 2—2

X. K. Dziurzyński
prezes Rady Nadzorczej.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Odznaczony: Expositorio canonicali: X. Antoni Cząstka, katecheta szkoły powsz. w Rzeszowie.

Stopień doktora prawa kanonicznego otrzymał X. Mikołaj Drużbacki; doktora filozofji X. Adolf Tymczak — obaj na Uniwersytecie Papieskim „Angelicum“ w Rzymie.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Rakszawie otrzymał X. Jan Dykiel, proboszcz w Schodnicy.

Mianowani XX.: Marcin Kędzierski, wikary w Mościskach, administratorem w Jarocinie; Edward Saletnik, wikary w Przeworsku, administratorem w Jastkowicach; Antoni Wołek, wik. w Tarnowcu, kapelanem Zakładu poprawczego w Przedzielnicy; Stan. Pękala, katecheta Seminar. pryw. żeńskiego w Jarosławiu, kapelanem Zakładu kary w Drohobyczu; Jakób Makara, wikary w Rzeszowie, katechetą pryw. Semin. żeńsk. w Jarosławiu; Stan. Boroń, wik. w Łańcucie, katechetą gimn. w Dobromilu; Jan Sanowski, wik. w Niewodnej, administratorem w Falkenbergu; O. Hugolin Czyż, Z. Br. Mn. administratorem w Kalwarji pacławskiej.

Przeznaczeni na posady wikarych X.: Stan. Orzechowski do Krościenka wyżnego; Nowowyświęceni XX.: Jan Błaz do Tarnowca; Tadeusz Dziadek do Leżajska; Michał Jastrzębski do Iwonicza; Stan. Jędryczko do Trześni; Antoni Łącki do Jasienicy; Piotr Mielnik do Haczowa; Jan Siuzdak do Humnisk; Stan. Sondej do Niewodnej; Alfred Szczepanek do Hyżnego; Franciszek Twardzicki do Sanoka; Antoni Twaróg do Dzikowski; Ludwik Wywrocki do Rymanowa; emeryt Antoni Szkodziński na posadę wikarego do Żurawicy.

Przeniesieni XX.: Jan Dołowy, prob. w Jarocinie, na administratora w Schodnicy; Wojciech Lewkowicz, prefekt małego Semin., na wikarego w Mościskach; Kazimierz Kwaśny, administrator w Jastkowicach, na własną prośbę na wikarego w Przeworsku; Stan. Sołtysik z Drohobycza do Łańcuta; Adam Fuksa z Jasienicy do Rzeszowa; Piotr Roztocki z Leżajska do Bukowska; Ludwik Wasylewicz z Żurawicy do Łańcuta; Stan. Janusz, katecheta w Posadzie Olchowskiej, na wikarego w Pruchniku; Józef Dobrzański z Ostrowa na posadę drugiego wikarego do Lubeni; Wład. Gwoździcki z Jarosławia do Jasła; Tadeusz Kostka z Dobromila do Ostrowa; Wojciech Bogdan b. wik. w Przeworsku, po ukończonym urlopie do Dobromila; Kazimierz Kret z Trześni do Birczy; Kazimierz Kędzierski z Humnisk do Jaćmierza; Tomasz Jaroch z Rokietnicy do Jarosławia; Adam Czubek z Pruchnika do Dubiecka; Roman Kostików z Łańcuta do Błażowej; Franciszek Ziemba, administrator w Gajach wyżnych, na administratora do Stugnicy polskiej.

Urlop otrzymał do końca września b. r. X. Walenty Czudec, wikary w Zręcinie; X. Andrzej Mikołajczyk, wikary w Dzikowcu na pół roku i nowowyświęcony X. Józef Kruczek do końca sierpnia b. r.

Diec. tarnowska. W sierpniu b. r. utworzono dwie nowe parafje z proboszczami usuwalnymi: Bystra, wydzielona z parafji Szymbark i Lichwin z parafji Pleśna. Pierwszym proboszczem w Bystrej zamianowany X. Paweł Mika, wikarjusz z Wojnicza; w Lichwinie, X. Franciszek Hachaj, wikarjusz z Gręboszowa.

Odznaczeni XX.: Wojciech Zabawiński, proboszcz w Zgórsku, rokietą i mantoletą, a Kazimierz Dziurzycki, proboszcz w Apolinarach, Exposit can.

Instytuowani XX.: 23 lipca Józef Koziejа, na probostwo w Lipnicy Murowonej; 26 lipca Józef Fasuga, administrator w Męciny, na probostwo w Jakóbkowicach.

Przeniesieni proboszczowie XX.: Jan Zachara z Rudy do Janowic; Józef Maryański z Janowic do Rudy.

Administratorami zamianowani XX.: Michał Ćwik w Słupcu; Jan Grochowski w Męcinie; Józef Grabowski w Siedliskach.

Na posady katechetów przeznaczeni XX.: Stanisław Przewłocki do gimnazjum w Dąbrowy; Roman Zieliński do szkoły powszechnej im. Czackiego w Tarnowie; Stanisław Bochenek do szkoły powszechnej w Baranowie; Wojciech Orzech ze St. Sącza do Tarnowa, do szkoły im. Kopernika; Henryk Weryński z Pilzna do St. Sącza.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Stefan Jaworski z Kolbuszowej do Szczucina; Stanisław Smoła z Nockowej do Padwi Narodowej; Stanisław Śliwa z Góry Rop. do Zassowa; Jan Skalski z Padwi Narodowej do Katedry; Wojciech Koszyk z Zalasowej do Wojnicza; Jan Sarna z Cmolasu do Nockowej; Jakób Dobrzański z Chomranic do Gorlic; Jan Gawlicki z Brzezin do Witkowic; Roman Brożek z Okulic do Baranowa; Jan Burgiel ze Szczucina do Okulic; Stanisław Kruczek z Grybowa do Dąbrowy; Ludwik Smołka z Pleśny do Zalasowej; Dominik Litwiński z Wierzchosławic do Jurkowa/T.; Tomasz Bułat z Lisiej Góry do Zakliczyna; Franciszek Janas z Zakliczyna do Lisiej Góry; dr. Stefan Zalesieński, po ukończeniu studjów w Rzymie, do Katedry.

Nowowyświęceni otrzymali posady wikarjuszów XX.: Adolf Boratyński w Wietrzychowicach; Feliks Cebula w Górze Ropczyckiej; Franciszek Dyda w Cmolasie; Błażej Ząfara w Chomranicach; Maciej Harbut w Bobowej; Marcin Konicki w Borzęcinie; Ludwik Kowalski w Grybowie; Ignacy Koza w Otfinowie; Stanisław Kozieja w Wierzchosławicach; Walenty Łącki w Gręboszowie; Feliks Pudełko w Kolbuszowej; Jan Pyzikiewicz w Brzezinach; Józef Rusek w Lipnicy Murowanej; Jan Szczur w Trzcianie; Jan Zwierz w Brzesku.

Urlop na studja w Rzymie otrzymał X. Stanisław Adamczyk, wikarjusz katedralny.

Na emeryturę przeszli XX.: Wojciech Guzik, proboszcz w Słupcu; Wincenty Dymnicki, katecheta szkoły powszechnej im. Czackiego w Tarnowie; Józef Kaliciński, katecheta szkoły powszechnej im. Kopernika w Tarnowie.

Diec. płocka. XX. Władysław Smoleński, wik. parafji płockiej, mianowany proboszczem parafji Szczutowo; Jan Krystosik, neoprezbyter, mianowany wikarjuszem parafji płockiej; dr. Jan Więckowski mianowany wikarjuszem w Zegrzu; Józef Chyczewski, wik. par. Góra, przeniesiony do Makowa; Józef Józef Fydryszewski, neoprezbyter, mianowany wikarjuszem parafji w Przasnyszu; Józef Sobociński, wikarjusz par. Maków, mianowany inspektorem liceum diecezjalnego w Płocku; dr. Franciszek Sieczka, profesor i inspektor liceum diecezjalnego, otrzymał roczny urlop dla poratowania zdrowia; Eugenjusz Wiśniewski, wik. parafji Poręba, przeniesiony do Długosiadła; Stanisław Wolski, prefekt w Gąbinie, mianowany wikarjuszem w Porębie; Szczepan Ryglewicz, wik. w Płońsku, mianowany prefektem w Gąbinie; Stanisław Morawski, neoprezbyter, mianowany wikarjuszem w Płońsku; Jan Flaczyński, wik. parafji Wyszków, przeniesiony do Szreńska; Jan Trzaskoma, wik. parafji Gostynin, przeniesiony do Wyszkowa; Neoprezbyterzy Adam Zalewski i Mieczysław Żywczyński otrzymali pozwolenie na studja: pierwszy w Uniwersytecie warszawskim, drugi w Uniwersytecie poznańskim.

XX. kan. Józef Strojnowski, sekretarz generalny do spraw społecznych, mianowany prałatem - kustoszem Kapituły kollegjaty pułtuskiej; dr. Stanisław Figielski, prałat Jego Świątobliwości, mianowany kanonikiem gremjalnym kapituły pułtuskiej; Wincenty Iaźwiński, prob. parafji Koziczynek, mianowany proboszczem par. Karniewo; Władysław Wieczorek, proboszcz par. Dobrzyków i Stanisław Wypustek, proboszcz par. Zyck, przeniesieni jeden na miejsce drugiego.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.